

Jesteśmy takim narodem, który ponad wszystko ceni martyrologię. Nie pracę, nie zdrowy rozsądek ale właśnie cierpienie. Cierpienie uszlachetnia. Ciekawe dlaczego wśród nas tak wielu cierpiących a tak mało szlachetnych?

Najlepiej cierpieć za ojczyznę oraz za wolność. Choćby za wolność słowa. Teraz taka walka mniej jakby atrakcyjna, ale co komu szkodzi powalczyć. Poczuć się bohaterem. Bohaterstwo zawsze kręci.

Miałam kiedyś znajomego. Taki sobie niby zwykły księgowy ale z husarską fantazją. Po myłam kielichu (dużego raczej unikał) zwierzył mi się (oczywiście konspiracyjnym szeptem) z faktu, że swojego czasu stawiał czoła komuchom za co siedział. Zupełnie przypadkiem poznałam jego towarzysza spod celi. Ten się tylko zaśmiał szczerze i sprostował: - No siedział 24 godziny. Postawił się milicji. Zgarnęli go jak się dobijał do sklepu monopolowego o drugiej nad ranem. Twierdził, że jest już po trzynastej i może kupić alkohol bo jest wolnym obywatelem. Ja wtedy klińcowałam też za jakąś pyskówkę.

Przypomniałam sobie to zabawne wydarzenie czytając parę dni temu naszą REGIONALNĄ. Już z samego podtytułu powiało grozą. ??Miało być zabawnie i wesoło. Piknik w Szprotawie zakończył się skandalem.? I prawie na pół gazetowej strony zdjęcie pana Krzysia w kowbojskim kapeluszu z szelmowsko przymrużonym okiem. Kabaretu rzeczony artykuł dotyczył. A jego założycielowi oraz prowadzącemu stała się krzywda, więc wolna prasa poczuła się w obowiązku stanąć w obronie.

Byłam na owym pikniku i oglądałam występ. Program nosi tytuł ?Damy radę? Prawda, łatwo im nie jest bo teksty z połowy ubiegłego wieku (kiedyś świetne) teraz mało zabawne, dialogi sztuczne i w większości czytane, pioseneczki nudnawe i przydługie a całość (jakby to powiedzieć i nie urazić) na poziomie kolonijnego ogniska. Wspaniała szprotawska Ordonka nie ratuje sytuacji. W dodatku zabrakło tego wieczoru autentycznej gwiazdy zespołu.

Ale miało być o skandalu: Otóż na wstępie prowadzący wygłosił coś, co w jego zamyśle miało być satyrycznym monologiem a w rzeczywistości było stękaniem nie wiadomo o czym, choć tematem przewodnim był futbol polski, który sam w sobie nie jest zabawny. Płynęła więc przez dobrych kilka minut mowa-trawa w dodatku słaba dykcyjnie. Faktem było, iż dyrektorka Domu Kultury zlitowała się nad widownią i najpierw dyskretnie, potem dość stanowczo poprosiła pana

Krzysia o zejście ze sceny. Takż zszedł żegnany słabymi oklaskami. Na pewno cierpiał. Rano pełen cierpienia pobiegł poskarżyć się gazecie. I dopiero redaktor uznał jego bohaterstwo. Bowiem pan Krzysztof rozprawił się z władzą. I został szykanowany za odwagę mówienia prawdy.

A prawda jest taka, że z pana Krzysia taki satyryk jak ze mnie zawodnik sumo. Stękał i jękał się a jeśli nawet była aluzja do miłościwie nam panującej władzy to trudno ją było w tym bełkocie zauważyć.

O tym monologu mało kto będzie wkrótce pamiętał, ale o panu Krzysiu? Jeszcze przez jakiś czas będzie egzystował owiany nimbem bohatera. Walczył i cierpiał. I poniósł ofiarę. A my tak uwielbiamy ofiary.

Zaczynam poważnie zastanawiać się nad tym jakby zaistnieć jako ofiara. Ostatecznie każdy ma potrzebę zaistnienia.

*Elżbieta Plucińska*